Marta Hożewska

Szew za igłą

BoSz

Marta Hożewska

Szew za igłą

BOSZ

Spis treści

9 Antoni
12 Maria z Sanoka
17 Wrocław
18 Polmin
24 Listy
27 Rodzina Kaczmarzów
29 „Zachowywał się wzorowo, pilnie i obyczajnie”
30 Hrabia Skarbek
35 Szew za igłą
36 Ebro
38 Franco
39 Campo
44 Drohobycz
45 Złoty pierścionek… na szczęście
46 Czy zapomnieliście już o mnie?
51 Nie kocha?
53 Jest nie do wytrzymania
54 Nic nie powiedziałam. Drohobycz, wrzesień 1941 roku
59 A jednak kocha
61 *Viva la muerte!*
64 Głód i chłód
70 Przerwa w korespondencji
72 „Cóż mi z jedzenia nie mając wolności”
76 „Odbijemy sobie to – prawda, Maryś?”
83 Gdzie są broszki mojej babci?
86 Wszystko przez lupę
87 Szukam dalej
88 Z Francji do Hiszpanii
93 Miranda de Ebro
103 Wrocław
106 Kaccmarc Anton

112 W głąb Mirandy
115 Wolność
118 Przewodnicy
120 Drezno
123 Kolejne odkrycie
126 Pierwsza podróż do Anglii
136 Druga podróż do Anglii
139 Dzień Pamięci
143 Urodziny
146 Detale
148 Bliźniak
151 Nagrobek
157 Turysta Sikorskiego
159 Francja 1940 rok
164 „... i że jestem w pięknej Szwajcarii”
167 Rozkazy drobne, oświadczenia i wytyczne
171 Cacy, cacy...
173 Błogosławiona praca
174 My jesteśmy u siebie
175 Boże Narodzenie
178 Zrozumieć
183 Ucieczka
185 Tuszonka
190 Rzekomo zmarły tragicznie
191 Wesołych świąt!
194 A co tobie, Marysiu, co tobie, co tobie...
197 Nie szukała chłopa
199 Spinka do mankietu
201 *Do me the favour...*
207 Angielska mgła
208 Za panią Davies
212 Tęsknoty
213 Teraz
214 Podziękowania

Marii, Basi, Agacie

Antonii z nieznajomą
na spacerze we Lwowie,
19 marca 1936

Antoni

Czasy nie są dobre dla kapeluszy. Jakby ludzie bali się być za wysocy. Bo kapelusz podwyższa te pięć, dziesięć centymetrów, zależy od fasonu, dodaje do wzrostu. Kiedyś każdy chciał być wyższy.

Wiesław Myśliwski[1]

Ma ciemne falujące włosy, które rosną od środka czoła, tworząc trójkąt jak u jeży rysowanych przez dzieci. Gęste, prawie zrośnięte brwi kontrastują z jasnymi oczyma.

Może przed wojną oni wszyscy byli piękniejsi?

Moja przygoda z dziadkiem zaczęła się od zdjęcia. Dopóki żyła babcia, niezmiennie wisiało nad jej łóżkiem w wałbrzyskim domu. Potem mama zabrała je do swojego nowego mieszkania. Zerkam na nie, ilekroć ją odwiedzam.

Na portrecie w kolorze sepii elegancko ubrany mężczyzna, lekko obrócony, wychyla się zza ramy, by zachwycić swoją urodą. Jest naprawdę wyjątkowo przystojny. „Jak amant filmowy!" – mówią przyjaciółki. Ale który? Do którego jest podobny? Oglądam zdjęcia Bodo, Dymszy, Żabczyńskiego i innych, ale nie znajduję podobieństw. Dziadek wydaje mi się przystojniakiem innym, bardziej w typie południowym. Kwintesencją wszystkich przystojniaków.

Jego niesłowiańską urodę odziedziczyła moja mama. Twierdzi, że dziadek miał węgierskie pochodzenie. Może jeszcze z czasów panowania andegaweńskiego, kiedy do Rzeczypospolitej przybywała szlachta z Węgier? Ród Boimów, a także Fredrów, miał właśnie takie korzenie.

Antoni, co widać na wszystkich zdjęciach, lubił się dobrze ubrać. Welurowy dwurzędowy, szeroki w ramionach płaszcz, pod spodem biała koszula i krawat, rękawiczki z miękkiej skóry trzymane w rękach, miękko układające się spodnie, kapelusz… Tak został uwieczniony na lwowskiej ulicy w 1936 roku. „Z kim?" – pytam. „Z jakąś dziunią" – śmieje się mama. Uświadamiam sobie, że na tym zdjęciu ma tylko dwadzieścia cztery lata. Wygląda dojrzalej. Ma na sobie marynarkę,

1 Wiesław Myśliwski, *Traktat o łuskaniu fasoli*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006, s. 368.

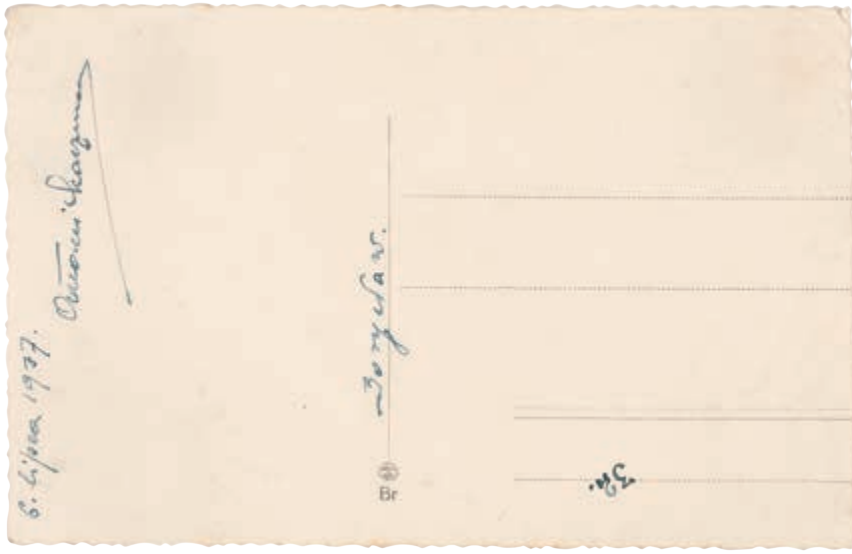

Antoni (pierwszy z lewej)
z kolegami w Borysławiu,
6 lipca 1937

Antoni, 1939, zdjęcie z archiwum rodzinnego

jakie wtedy noszono – o kwadratowej linii, która optycznie zwiększała szerokość w ramionach. Może dlatego? A może to kapelusz dodaje mu lat? Na wyretuszowanym portrecie zrobionym u fotografa we Lwowie ubrany jest w ciemny garnitur w prążki (ten sam, zdaje się, rozpoznaję na zdjęciach ślubnych), nieskazitelnie białą koszulę, krawat i… borsalino.

Sięgam do rysopisu z książeczki wojskowej – wzrost: 165 centymetrów. Tu cię mam!

Najbardziej zdumiewa jego elegancja na dwóch zdjęciach zrobionych w Borysławiu (w pobliżu szybu naftowego). Błoto, barak, za nim fragment szybu, białe kłęby dymu, przed wejściem mężczyźni w roboczych ubraniach, prawie czuć mdły zapach nafty, a dziadek w świetnie skrojonym białym garniturze i oczywiście z nieodłącznym kapeluszem. Pewnie jest po pracy. Wygląda jak gość z innego świata, ktoś, kto tylko zwiedza rafinerię. Wygląda, dośpiewuję sobie, jakby chciał być kimś innym, jakby Drohobycz i praca w Polminie nie były miejscem dla niego. Był konserwatorem maszyn.

Maria z Sanoka

Wychowywałam się pod portretem pięknego, onieśmielającego dziadka, za to z bliską babcią Manią, babcią Garcią (jak ją nazywaliśmy z bratem Maćkiem w dzieciństwie, bo miała już zupełnie inne kształty niż za młodu, a my namiętnie oglądaliśmy serial *Zorro*).

Ile oni mieli lat w 1939 roku? Tyle samo – dwadzieścia siedem. Maria Sikora i Antoni Kaczmarz. Babcia dwa miesiące starsza od niego. On urodził się we Lwowie. Ona w Sanoku. Poznali się w Drohobyczu. Ślub wzięli w kwietniu 1939 roku.

Kwiecień, maj, czerwiec, lipiec, sierpień, 1 września...

Chciałabym być pewna, że to było ich najpiękniejsze lato. Nie wiem, jak długo znali się wcześniej. Mama mówi, że niedługo. Poznali się na zabawie. Mam ich zdjęcie: tańczących, zakochanych. Ładna para. Na odwrocie pieczątka: „b. schenkelbach, artysta-fotograf, drohobycz, szewczenki 3". To samo nazwisko odnajduję pod portretem Brunona Schulza z lat trzydziestych, zamieszczonym w książce Wiesława Budzyńskiego *Miasto Schulza*.

Bertold Schenkelbach, ten, który dostarczał Schulzowi szklane płyty do tworzenia techniką *cliché-verre* rycin przeznaczonych do *Xsięgi bałwochwalczej*. Schenkelbach był fotografem i taternikiem zakochanym w Huculszczyźnie.

***

Babcia spędziła w Drohobyczu dwadzieścia pięć lat, ale w Zagłębiu więcej – pradziadek wcześniej pracował w Borysławiu. „Sikorówna Maryja po uzyskaniu świadectwa ukończenia Średniej Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Drohobyczu im. Elizy Orzeszkowej złożyła egzamin na czeladnika z wynikiem pomyślnym i została czeladnikiem przemysłu krawieckiego". To w 1931 roku. Szkoła, o której mowa, ze względu na kolor cegieł nazywana była czerwoną. W tym samym budynku mieściła się także Szkoła Męska im. Konarskiego, którą

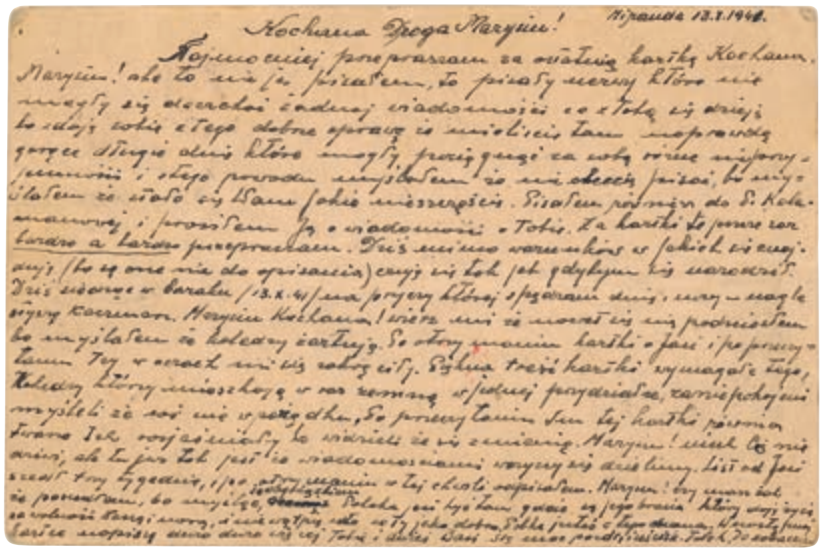

Kartka pocztowa
przesłana Marii przez
Antoniego z obozu
w Mirandzie de Ebro

A jednak kocha

Kochana Droga Marysiu!

Najmocniej przepraszam za ostatnią kartkę Kochana Marysiu! Ale to nie ja pisałem, to pisały nerwy, które nie mogły się doczekać żadnej wiadomości, co z Tobą się dzieje, bo zdaję sobie sprawę, że mieliście naprawdę gorące, długie dni, które mogły pociągnąć za sobą różne nieprzyjemności [...] *Za kartki te jeszcze raz bardzo a bardzo przepraszam. Dziś mimo warunków w jakich się znajduję (bo są one nie do opisania), czuję się tak, jak gdybym się narodził. Dziś siedząc w baraku (13 X 41) na pryczy, na której spędzam dnie i noce – nagle słyszę Kaczmarz. Marysiu Kochana! Wierz mi, że nawet się nie podniosłem, bo myślałem, że koledzy żartują. Po otrzymaniu kartki o Jasi i po przeczytaniu łzy w oczach mi się zakręciły. Piękna treść kartki wymagała tego. Koledzy, którzy mieszkają wraz ze mną w jednej przedziałce, zaniepokojeni myśleli, że coś nie w porządku. Po przeczytaniu im tej kartki również ich twarze się rozjaśniły, bo wiedzieli, że się zmienię. Marysiu! Niech Cię nie dziwi, ale tu już tak jest, że wiadomościami wszyscy się dzielimy.*

[...]

Marysiu przyślij mi swoje zdjęcie. To w lisie z uśmiechniętą buzią. W każdem liście o to zdjęcie bardzo proszę. (Miranda, 13 października 1941 roku)

Małżeństwo uratowane. A co z Legią?

Kartka pocztowa
z życzeniami świątecznymi
przesłana Basi przez tatę
Antoniego, 24 marca 1942

Zabudowania obozowe – pralnia

Zastanawiam się, dlaczego miejsce pamięci o więzionych republikanach znajduje się właśnie w takim otoczeniu. Nikt tutaj nie przyjedzie, jeśli nie wie. Nie mogło być bardziej ukryte. Rozumiem, że kiedy w 1954 roku burzono obóz, chciano jak najszybciej zatrzeć ślady i szybko zastąpiono go fabryką. Franco umarł dopiero w 1975 roku. Strach pozostał. Miranda, w przeciwieństwie do całej prowincji Burgos, była miastem „czerwonych" – w wyborach w 1936 roku Front Ludowy uzyskał w niej większość. Faszyści rozprawili się z mieszkańcami Mirandy w ciągu jednej doby, szybko i wyjątkowo bestialsko. Wszyscy zostali potraktowani jak przestępcy tylko dlatego, że byli republikanami. „Trzeba było zabić wielu ludzi. Zlikwidowano partyjnych liderów i wysoko postawionych urzędników. Przeprowadzono fizyczną eksterminację wielu rodzin, żeby posiać strach w przyszłych pokoleniach"[46]. Czy mirandczycy milczą i dzisiaj?

Obóz istniał dziesięć lat, do 1947 roku. Przeszło przez niego osiemdziesiąt tysięcy więźniów, w tym piętnaście tysięcy cudzoziemców.

46 Lluís-Anton Baulenas, *Za worek kości...*, s. 46.

Dawne pomieszczenia obozowych strażnic, stan obecny

Pod koniec wojny byli to także niemieccy dezerterzy, a po wojnie uciekający przed odpowiedzialnością niemieccy faszyści. Baraki zburzono dopiero w 1954 roku. W latach 1949–1953 na jego terenie znajdowało się wojskowe centrum rekrutacji.

Wychodzimy ze strefy industrialnej, strefy wielkiej marginalizacji historii, chcemy zobaczyć, jak dzisiaj wygląda miasto.

To Metropolis! Taki jest mój emocjonalny odbiór nowoczesnej części Mirandy. Czuję się jak w filmie Fritza Langa. Wszystko wysokie, ogromne, sześcienne. Tu i tam z jakąś piękną, ale najczęściej ogromną eklektyczną kamienicą z lat dwudziestych czy trzydziestych (dziełem architekta Fermína Alamo). Widać, że Miranda kiedyś, gdy stała się ważnym węzłem kolejowym, przeżyła okres świetności. Dziś także wygląda na prosperującą, jednak pora sjesty i coraz wyższa temperatura sprawiają, że czujemy się jak jedyni ocalali w wymarłym mieście.

W klimatyzowanej knajpce kolejny „anioł” – tym razem przebrany za barmana – w języku, którego nie rozumiemy, skutecznie

Notatki Antoniego na odwrocie mapy

Ktoś narysował na niej mapę. Jedna część oderwała się kiedyś od reszty. Przykładam ją więc do pozostałej i widzę całość. Mój wzrok skupia się na czarno-białej linii kolejowej prowadzącej we wszystkich kierunkach. Jadąc na wschód od Mirandy, dojedziemy do Vitorii i Pampeluny. Na zachodzie doprowadzi nas do Burgos. Na południu do Logrono. Ale te nazwy zapisane są na brzegach mapy, a ja nie mam wątpliwości, że jej wykonawcę interesował tylko jeden kierunek, wskazywany przez narysowaną na górze strzałkę: północ. Nazwy dwóch miast zostały zapisane na mapie drukowanymi literami: MIRANDA DE EBRO i BILBAO (podkop prowadził z obozowej kapliczki do linii kolejowej w kierunku Bilbao). Między tymi dwiema miejscowościami, z ogromną dokładnością, w skali 1:40 000, narysowane niebieskim tuszem rzeki przecinają się z czerwonymi drogami. Przypominają układ krwionośny. Na niego zostały nałożone wioski, miasteczka i góry. Pocę się, bo mam niejasne przeczucie. Gdy

odwracam bibułkę na drugą stronę, robi mi się gorąco. To jego pismo. Jestem prawie pewna. Oprócz daty „3 XI 42" jakiś przedziwny „rozkład jazdy".

19.20 → T
20.15 → T
20.45 → T
21.10 → T
21.45 → O
21.55 → O
22.30 → T
23.25 → T

Obchód, zmiany warty? Czy „T" to tunel, a „O" to otwór? A może to rozkład pociągów? Osobowych (O) i towarowych (T)? Cóż, pozostaje mi tylko zgadywać... Jedno jest pewne: i mapa, i notatki na jej odwrocie miały posłużyć ucieczce. Na pytanie: „Czyjej?", definitywną odpowiedź dadzą pewnie trzy inne dokumenty włożone do koperty. Śmieję się nerwowo na głos, widząc pierwszy z nich. Nie mam już żadnych wątpliwości. Strażnik, który udaremnił ucieczkę, w jedenastu punktach opisał, co się stało, a na górze mój dziadek własnoręcznie się podpisał: „Antoni Kaczmarz Polak". Słowo „Polak" podkreślił.

Pismo strażnika nie do odczytania przez osobę nieznającą języka. Dysgrafia? Proszę o pomoc kuzynkę Małgosię i jej męża Manola – oboje mieszkają w Sewilli. Ślęczą nad tekstem kilka dni i wydobywają mnóstwo drobnych, ale bardzo ciekawych informacji. Na przykład taką, że do kaplicy dostawał się, korzystając z podrobionego klucza. Dowiaduję się, że w śledztwie opowiedział z detalami, jak wszedł w jego posiadanie. Ciekawe. Najpierw obrysował oryginał na papierze, po czym kawałkiem metalu, którego użył jako pilnika, uformował klucz ze swojego przetopionego blaszanego talerza. Lata nauki we Lwowie nie poszły na marne!

Przy poszerzaniu tunelu codziennie od godziny osiemnastej do dwudziestej czwartej pracowało pięć osób. Wykopaną ziemię wrzucali pod drewnianą platformę w kaplicy. Dziadek był głównodowodzącym.

Został złapany już po drugiej stronie, na peronie, gdy czekał na pociąg...

Papierośnica
Antoniego znaleziona
przez Johna Stotta

Nie. To niemożliwe. Spokojnie. To rzecz, która do niego należała. Rzecz, którą miał ze sobą. Palił. A więc palił!)

– Znalazłem ją kilka lat po wojnie.

Siedziałam jak zamurowana, jak skamieniała, nie odrywając wzroku od papierośnicy.

– Przy leju? – wydukałam w końcu.

(Wypadła przy wybuchu? Gdzie dziadek ją trzymał? Pewnie w jakiejś kieszeni... Czy...)

– Nie, dużo dalej. Orałem pole. Końmi. Nagle ukazała się jak spod ziemi. W środku były jeszcze dwa papierosy.

– Niemożliwe!

– Wypaliłem je.

(Gdybyś się nie pospieszył John, wypalilibyśmy je teraz razem – pomyślałam).

Trzymałam papierośnicę i raczej nie wierzyłam, że miał ją w rękach mój dziadek. To jakiś sen? Gram w filmie? John promieniał. Widać było, że jest bardzo poruszony i zadowolony. Nie wiem, czy zdawał sobie sprawę, jak bardzo brakowało mi fizycznych śladów istnienia dziadka. Wspomniał, że znalazł jeszcze jeden przedmiot, także z jego inicjałami, ale dał komuś w rodzinie i jest nie do odzyskania. To był sygnet.

Tym, co wyróżnia *Szew za igłą* spośród innych historii, jest niebywała empatia wobec Nieobecnych i próba zrozumienia ich w każdych warunkach, w jakich się znaleźli. Niekwestionowanie ich wyborów. To mozaikowe łączenie „odprysków" śladów, tropów, pamięci otwiera czytelnika na rozumienie złożoności ludzkich losów, niejednoznaczności podejmowanych decyzji. W swym wymiarze pedagogicznym uczy wrażliwości i otwartości na drugiego człowieka, na jego indywidualną, osobistą ścieżkę życia, która nigdy nie mieści się w sztywnej i zaprogramowanej ramie.

Dr Rozalia Ligus

Autorka – z godną podziwu skrupulatnością odtwarzająca dramatyczne koleje życia swojego dziadka – odsłania nieznane szerszemu ogółowi wydarzenia II wojny światowej i ratuje pamięć o nich i o Polakach – ich bohaterach.

Prof. Jan Miodek

ISBN 978-83-7576-598-4

cena: 59,90 zł